



List Ministra Generalnego

Mauro Jöhri OFM Cap

BŁOGOSŁAWIONY LEOPOLD Z ALPANDEIRE

15 sierpnia 2010

© Copyright by:
Curia Generale dei Frati Minori Cappuccini
Via Piemonte, 70
00187 Roma
ITALIA

tel. +39 06 420 11 710
fax. +39 06 48 28 267
www.ofmcap.org

Ufficio delle Comunicazioni OFMCap
info@ofmcap.org
Roma, A.D. 2016

List okólny nr 7
BŁOGOSŁAWIONY LEOPOLD Z ALPANDEIRE
(1864-1956)

Prot. N. 00653/10

Nasz zakon przygotowuje się do przeżywania już drugiej - w tak krótkim odstępie czasu - beatyfikacji na Półwyspie Iberyjskim. Tym razem przyszła kolej na Leopolda z Alpandeire, brata kapucyna.

Jego życie nie wyróżniało się niezwykłymi dziełami, lecz prostotą i wiernością powierzonym sobie obowiązkom. Można o nim powiedzieć, że był rzeczywiście „człowiekiem Bożym”, przenikniętym Duchem Świętym. Jako brat kwestarz codziennie przebywał pośród ludzi. Nigdy nie występował z pozycji władzy, ale zawsze jako ten, który prosi i szanuje wolność drugiej osoby. Kwestował na potrzeby braci, a w zamian dawał pogodę ducha, pokój, dary Ducha Świętego.

Kwesta, tak jak była praktykowana przez br. Leopolda, prawie całkowicie zanikła w naszym zakonie, jednak ważne jest, aby odkryć nowe formy obecności pośród ludzi jako „bracia mniejsi”. „Poddani wszystkim ludziom na tej ziemi” - mówił św. Franciszek w *Pozdrowieniu cnót* - aby stać się okazją do dzielenia się i ofiarować ludziom „pokój Jezusa Chrystusa”. W jaki sposób? Angażując ich w dzieła miłosierdzia, które wielu z naszych braci prowadzi, prosząc, aby poświęcili trochę własnego czasu na czynienie dobra. Z bezinteresownego dawania się może zrodzić się tylko dziękczynienie za wszystko, co się otrzymało.

Błogosławiony Leopold należy do grona braci kwestarzy, którzy jako bracia mniejsi byli wcieleniem Boga szukającego człowieka. Dziś cieszymy się, gdyż ten pokorny kwestarz osiągnął chwałę ołtarzy, a jednocześnie prosimy go, aby pomagał poszukującym Boga. Jako bracia mniejsi kapucyni bądźmy otwarci na głos Ducha, który prowadzi nas do ludzi, gdzie w prostocie i radości możemy świadczyć o miłości Boga.

W centrum Serranía de Ronda znajduje się Alpandei, mała malownicza wioska, ukryta niczym ptasie gniazdo na szczycie góry. Jest miejscem narodzin naszego świętego kwestarza kapucyńskiego, mistyka pokory i ukrycia, który był darem Boga dla ludzkości, poszukującej sensu życia.

Jego rodzice, Diego Márquez Ayala i Jerónima Sánchez Jiménez byli prostymi rolnikami, którzy musieli ciężko pracować na nieurodzajnej i skalistej ziemi, aby wyżywić całą rodzinę. Dnia 24 czerwca 1864 roku urodził się pierwszy syn, który 29 czerwca otrzymał na chrzcie imiona Franciszek Tomasz Jan Chrzciel, w przyszłości nasz brat Leopold. Diego i Jerónima mieli jeszcze troje dzieci: Diego, Juan Miguel i Maria Teresa.

Franciszek Tomasz wzrastał w ciepłej rodzinnej miłości, umacnianej praktyką cnót chrześcijańskich. Od swego ojca nauczył się dobrych manier, zasad życia chrześcijańskiego i czynienia dobra. Z ust matki nauczył się modlitwy. Franciszek Tomasz był człowiekiem wesołym i rozsądnym, dobrym towarzyszem, nieustrudzonym pracownikiem. Dzień rozpoczynał Mszą świętą i adoracją Najświętszego Sakramentu. Umiejętność dzielenia się z innymi wszystkim, co miał oraz naturalna, niewymuszona dobroć, były wyrazem jego głębokiego życia duchowego i silnej wiary. Świadectwa i ci, którzy go znali, mówili, że był człowiekiem „z sercem na dłoni”, gdy pomagał ubogim. Opowiada się, że oddawał swoje narzędzia rolnicze tym, którzy ich nie mieli lub rozdawał zarobione pieniądze na winobranie ubogim, których spotykał na swojej drodze do domu.

W ten sposób przeżył w „ukryciu” 35 lat, pracując na roli i pomagając rodzinie. Tymczasem Bóg przygotowywał go stopniowo do swojej służby. W 1894 roku, słuchając kazania pewnego kapucyna z okazji beatyfikacji Diego z Kadyksu, młody Franciszek Tomasz postanowił wstąpić do zakonu kapucynów. „Chcę być kapucynem tak jak on i żyć w odosobnieniu”.

Dopiero w 1899 roku został przyjęty do kapucynów w Sewilli. Miesiąc potem rozpoczął nowicjat otrzymując bardzo pozytywną opinię braci, którzy chwalili jego milczenie, pracowitość, modlitwę, dobroć. Z rąk br. Diego z Walencji, przełożonego i mistrza nowicjatu, 16 listopada tego samego roku przyjął habit kapucyński i imię Leopolda z Alpandei.

Decyzja, żeby zostać kapucynem nie wymagała radykalnej zmiany życia,

ponieważ już prowadził głębokie i intensywne życie ewangeliczne. Br. Leopold pracując na roli i w ogrodzie klasztornym przekształcał swoją pokorną pracę w nieustanną modlitwę i służbę. Zmiana imienia, powie wiele lat później, wstrząsnęła nim „jak zimny prysznic”, gdyż imię to nie było popularne wśród członków zakonu. Klasztor nie był dla niego ucieczką przed ubóstwem czy schronieniem dla „złamanego serca”, ale miejscem, gdzie kontynuował swoje życie ewangeliczne. Przykład bł. Diego z Kadyksu zachęcił go do służby Bogu całym sercem, aż do całkowitej ofiary z siebie.

Przełożeni w Sewilli, wiedząc, że był rolnikiem, wyznaczili go do pomocy bratu ogrodnikowi. W ogrodzie oprócz uprawy jarzyn br. Leopold rozwijał także swoje dary duchowe. Kto go znał twierdzi, że jego święta radość odpowiadała jego głębi duchowej, której jego oczy i twarz nie mogły ukryć. Każdy jego gest, także ten najbardziej zwykły i rutynowy, wypływał z głębokiej jedności z Bogiem. Jako nowicjusz, br. Leopold doświadczył radości płynącej z bezwarunkowej odpowiedzi na powołanie Boże. Miał 36 lat, jednak młodość ducha nie była faktem tylko wewnętrznym, lecz objawiała się w widzialnej i namacalnej radości. W nowicjacie, który położył fundament pod jego wzrost duchowy, zapoznał się z tradycją i duchowością kapucyńską, co przyczyniło się do dalszego umacniania się w miłości Boga.

Po ukończeniu nowicjatu i złożeniu pierwszych ślubów, przebywał krótki czas w klasztorach w Sewilli, Granadzie i Antequerze. Motyka była jego wierną towarzyszką w pracy w ogrodach klasztornych. Nauczył się przemieniać pracę ręczną i posługę braciom w modlitwę. Był „kontemplatykiem pośród kanałów nawadniających, warzyw, owoców i kwiatów na ołtarze”.

W 1903 roku został wysłany do klasztoru w Granadzie, gdzie miał pełnić posługę ogrodnika. Spędził tu swoje ostatnie lata życia, w absolutnym odosobnieniu, między starymi murami klasztornymi a ogrodem. Lata głębokiego doświadczenia duchowego i milczenia. W ogrodzie zrodził się jego dialog z Bogiem, a wraz z nim jego cnoty. Z ogrodu szedł prosto do kaplicy z Najświętszym Sakramentem, przed którym spędzał długie noce na adoracji. W starym klasztorze w Granadzie, 23 listopada 1903 roku, br. Leopold złożył śluby wieczyste w ręce br. Franciszka z Mendieta, przełożonego domu. Była to jego definitywna konsekracja Bogu, którą odtąd wypełniał przez całe swoje życie.

Po krótkich pobytach w Sewilli i Anteguerze, 21 lutego 1914 roku powrócił do

Granady, aby tam pozostać już na zawsze. Miasto u podnóża Sierra Nevada stało się miejscem, w którym br. Leopold spędził prawie 50 lat swego życia jako ogrodnik, zakrystianin i kwestarz, zawsze wierny Bogu i jednocześnie bliski ludziom. Najbardziej był znany jako brat kwestarz. Wstąpił do zakonu, aby uciec od „hałasów świata”, ale posłuszeństwo zaprowadziło go na gwarne ulice miasta i do ludzi, aby tam stoczyć swoją decydującą walkę o świętość. Góry, doliny, zakurzone drogi i ścieżki stały się jego klasztorem i kościołem. Br. Leopold, podobnie jak pozostali święci kapucyni charakteryzujący się wielką skłonnością do kontemplacji, żył w nieustannym kontakcie z ludźmi, co nie tylko go nie rozpraszało, ale pomagało oderwać się od siebie samego, brać na siebie troski innych, rozumieć innych, służyć im i kochać. Był on, jak powiedział jeden z jego gorliwych czcicieli, „oderwany od świata, ale nie oddalony”.

W mieście wszyscy go znali. Przede wszystkim dzieci, gdy tylko go dostrzegły, wołały: „Spójrzcie, tam idzie br. Nipordo” i wybiegały mu na przeciw. Zatrzymywał się z nimi jakiś czas, aby nauczyć ich podstaw katechizmu, a z dorosłymi, aby wysłuchać ich problemów i trosk. Br. Leopold odkrył sposób, aby obdzielać wszystkich dobrocią Boga: była nim recytacja trzech *Ave Maria*. Była to jego formuła umożliwiająca przenikanie rzeczywistości Bożej w rzeczywistość ludzką.

Przez pół wieku, dzień po dniu, br. Leopold przemierzał ulice Granady rozdzielając jałmużnę miłości, pocieszając smutnych, tworząc jedność i harmonię, prowadząc ludzi do Boga, ukazując godność codziennej pracy. Każdy jego czyn i każde spotkanie z drugim człowiekiem były zawsze czymś nowym i niepowtarzalnym.

Nie wszystko jednak przychodziło łatwo i lekko. Br. Leopold był kwestarzem w okresie, gdy w Hiszpanii zaczynał pojawiać się antyklerykalizm, a to, co miało posmak religii, było źle widziane jeśli nie zwalczane. Był to czas Drugiej Republiki, po której nastąpiła wojna domowa. Zginęło siedem tysięcy zakonników i kapłanów. Podczas swoich codziennych wędrówek po kweście br. Leopold często był wyszydzany: „Leniuchu, wkrótce założymy ci ten powróż na szyję!”, „Obiboku, zacznij pracować, zamiast prosić o jałmużnę!” - wykrzykiwali niektórzy za nim. Br. Leopold odpowiadał na te złośliwe zaczepki parafrazując słowa Ewangelii: „Biedacy, żal mi ich, bo nie wiedzą, co mówią”.

Zadaję sobie pytanie czy był jakiś sekret w życiu naszego brata kwestarza? Tak,

sekretem jego życia była modlitwa, zjednoczenie z Bogiem i praca. Przekształcał wszystko w modlitwę, a modlitwa była dla niego jego uprzywilejowaną pracą. Życie jego nie składało się z wielkich czynów czy spektakularnych wydarzeń, oprócz tego, co normalnie wymagane jest od człowieka podejmującego życie zakonne.

Świętość br. Leopolda budowana była na fundamencie jego wcześniejszego życia w świecie. Zachował swoją tożsamość rolnika z Alpandei, która już zawierała projekt świętości.

Br. Paschalis Rywalski, były minister generalny zakonu, mówiąc o br. Leopoldzie, powiedział: „Niewątpliwie, kto spotkał br. Leopolda od razu był zafascynowany jego prostym i naturalnym stylem życia, bez sztuczności, stylem szczerym i prawym, ewangelicznie ubogim. Był ubogim chrześcijaninem i rolnikiem, człowiekiem prostym i dyskretnym, nie szukał pierwszych miejsc, służył w pokorze i ukryciu. Człowiek z sercem dziecka, szlachetny i szczery, uprzejmy i trzeźwy w osądzie, uczciwy pracownik. Osoba wyjątkowo powściągliwa i skromna mimo tak wielkich dzieł, które dobry Bóg dokonał przez niego. Pochwały ludzi zawstydzają go, cieszył się z upokorzeń i był świadomy swoich ograniczeń i grzechów. Często powtarzał: «Jestem wielkim grzesznikiem». Br. Leopold dobrze znał słynne powiedzenie św. Franciszka: „Człowiek jest tym tylko, czym jest w oczach Boga i niczym więcej” (*Napomnienie* 19, 2).

Nie było łatwo zobaczyć jego oczy. Br. Leopold wziął za wzór św. Feliksa z Canalice, który wzrok miał zawsze zwrócony ku ziemi, a serce ku niebu. Miał oczy dziecka: czyste, pogodne i przenikające. Emanował pogodą ducha, czystością i dobrocią serca, które były owocem wewnętrznego pokoju.

Dzięki swej pokorze i dyspozycyjności posiadał szczególny wpływ na wszystkich, którzy go spotykali. Jego postać nie należała do tych, które rzucają się w oczy i przyciągają uwagę. Br. Leopold często przebywał pośród ludzi niezauważony, ale w swoim sercu widział osoby, które go potrzebowały.

Patrząc na życie br. Leopolda możemy powiedzieć, że żył Ewangelią Jezusa *sine glossa*, naśladując w tym św. Franciszka z Asyżu. To, co jest nadzwyczajne, to jego szczerość, przejrzystość, skupienie. W klimacie niepewności i braku punktów odniesienia, br. Leopold jawi się nam jako ktoś, kto potrafił uważnie

słuchać głosu Boga kształtującego go na obraz Syna Jednorodzonego.

Pewnego dnia, gdy jak zwykle kwestował, upadł na ziemię i złamał sobie kość udową. Przez jakiś czas przebywał w szpitalu, ale na szczęście wyzdrowiał bez operacji chirurgicznej. Do klasztoru powrócił na własnych nogach pomagając sobie laską, ale nie mógł już chodzić po kweście. W ten sposób mógł całkowicie poświęcić się modlitwie i Bogu, swojej największej miłości. Przez ostatnie trzy lata życia, zjednoczony z Bogiem, był jak „płomień miłości”, który spalał się do końca.

Płomyk zgasł 9 lutego 1956 roku. Miał wówczas 92 lata. Pokorny kwestarz od *Trzech Zdrowaś Maryjo*, połączył się na zawsze z Bogiem. Wiadomość o jego śmierci szybko obiegła całą Granadę pogrążając w smutku jej mieszkańców. Rzeka ludzi skierowała się do klasztoru kapucynów. Codziennie, a zwłaszcza dziewiątego dnia każdego miesiąca, przybywają do jego grobu pielgrzymi z całego świata. Wiele łask Bóg udzielił przez wstawiennictwo swego wiernego sługi.

Benedykt XVI dnia 15 marca 2008 roku ogłosił heroiczną jego cnotę, a 12 września 2010 roku br. Leopold będzie ogłoszony błogosławionym.

Br. Mauro Jöhri
Minister generalny OFMCap

Rzym, 15 sierpnia 2010
Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Pany

